

# I nagle Ewa zaczyna opowiadać taką historię

- Zakładam scenariusz, że w dniu premiery na scenę nie wyjdzie nikt - mówi Janusz Stolarski.

W ramach projektu Teatr Powszechny przygotowuje w CK Zamek spektakl „Nisza”, z aktorami Teatru Pod Fontanną z dwóch poznańskich ośrodków, które opiekują się osobami chorymi psychicznie.

MARTA KAŹMIERSKA

**P** przed próbą są zawsze ciastka. Jest kawa i herbata z plastikowych kubeczków. A potem rozgrzewka.

Kiedy przychodzę na jedno ze spotkań w CK Zamek z magnetofonu płynie muzyka Schuberta. A Janusz Stolarski prosi, żebyśmy zaczęli zakreślać biodrami kółka. Więc zakreślamy. Potem każdy z nas ma złapać swoją luźno spadającą głowę. Sięgać rękoma daleko w tył, albo znaleźć ulubione tańeczne kroki.

- Puść Boney M.! - prosi Wladek. - Wladek, ty to jesteś niezły Spiderman. A skąd ja ci Boney M. wytrzasnę? - pyta Stolarski.

- Normalnie, z kasyty. Wśród rozgrzewających się jest pani Urszula. Ciemne okulary, korale, mała torebka przewieszona przez ramię. Ładnie zaczesane krótkie siwe włosy. Do sceny, którą odgrywa jako pierwsza, przyniosła niewielką miskę, smycz i zdjęcie małego chłopca z psem. Siada przy stole z papierową torbą na kolanach. Jakby gdzieś jechała pociągiem. A potem ustawia ołtarzyk z przedmiotów. Zamyśla się na dłuższą chwilę.

Stolarski: - Jakby pani na kogoś czekała.

- Na Adasia - odpowiada. Scenę obserwuje z boku Agnieszka. - Z namaszczeniem - dopowiada za reżysera, gdy ten pokazuje pani Urszuli, jak wyciągać elementy scenografii z papierowej torby.

Agnieszka ma wielkie wesołe oczy i lubi żartować. - Jest stół, musi być wesołe. Jak w Wyspiańskiego! - wtrąca, gdy na środku sali staje mebel potrzebny do grania pani Urszuli.

Jako rekwizyt do swojej sceny Agnieszka przyniosła telefon. - Zawsze mam go przy sobie - opowiada. - Moi rodzice się boją, że wyjdę i nie wrócę. Ja tak mogę zrobić. Jestem ich jedynym dzieckiem. Więc ciągle do mnie dzwonią. To trochę tak, jakbym była na smyczy - mówi.

Gdy rozmawiamy w przerwie chrupiąc ciastka, pani Urszula zwierza się, że jej ukochany pies ze zdjęcia wpadł przed laty pod samochód.



Janusz Stolarski podczas próby z aktorami Teatru Pod Fontanną - wczoraj w CK Zamek

- Pewnie biegł do suczki - kiwa głową. - Przez seks do kalectwa. A nawet śmierci - kwituje Agnieszka.

## Coś ważnego

- Przyniosłem kiedyś na zajęcia torbę maskotek moich wnuczek - opowiada po próbie Janusz Stolarski. - Położyłem. I wtedy zrozumiałem, że kiedy pytam o rzeczy osobiste, to im jest łatwiej opowiadać przez coś. Pomyślałem, że poproszę, żeby przynieśli to coś. Rzecz, która jest dla nich ważna.

Była jedna sytuacja, kiedy pomyślałem, że to jednak chyba głupi pomysł. Bo przyszła Ewa i przyniosła różę. „O, świetnie, opowiadaj” - mówię. Ewa usiadła i nic. Więc pytam: „A tę różę przyniosłaś, bo...”. „No wiesz, bo pomyślałam, że wezmę”. I dalej nic. Mówię: „Wiesz Ewa, coś ta róża nam nie daje szansy na żadną historię”.

Więc Ewa wróciła po jakimś czasie z książką. Usiadła, zaczęła kartkować. „Trrr, trrr, trrrrrrr”. Myślę sobie „Oho, idziemy w stronę róży”.

I nagle Ewa zaczyna opowiadać taką historię, piękną, o dzieciach, które czasami nie są rozumiane. I na przykład, jak nie chcą jeść, bo czegoś nie lubią, a boją się głośno powiedzieć, to rodzice wylewają im zupę na głowę.

Na to odzywa się ktoś z grupy: „Tak, ja też pamiętam, jak mi kiedyś ojciec wylał na głowę, bo nie chciałem jeść!”.

Potem dowiedziałem się od terapeuty, że Ewa kiedyś była psychologiem.

## Prawdziwe święto

Ula przyniosła na próbę swój stary portfel - Zobacz, co znalazłam! - wyciąga z jednej z przegródek plastikową obrączkę z nazwiskiem. Takie obrączki zakłada się dzieciom w szpitalu zaraz po urodzeniu.

- Myślałam, że zgubiłam! - cieszy się.

Premiera to będzie dla Uli prawdziwe święto. Bo córka weźmie wolne, a przed spektaklem pójdą razem na obiad. Zrobią sobie taki babski dzień.

W spektaklu Ula przeczyta swoją historię z zeszytu. Urodziła się w Szczecinie, ale go nie pamięta.

Wspomina: - Mnie wychował Łańcut, tam mieliśmy dom z ogrodem. Kiedy go budowali, podobno znaleźli tam żydowski nagrobek. Mój ojciec prosił, żeby nie używać go do budowy fundamentów. Ale ten, co budował, nie posłuchał. I wiecie? Ten człowiek podobno zwariował.

## Coś zbudować

Stolarski: - Grupa jest niby stała, ale nie możesz założyć, że na próby będą chodzili wszyscy. Bo nagle się okazuje, że ktoś ma gorszy moment i przez miesiąc nie jest w stanie przyjść. Bo się boi. Albo coś powoduje, że zaczyna żyć w swoim świecie.

Leki czasami działają bez zarzutu, ale przychodzi halny i nagle się wszystko rozpieprza. I oni albo nie są w stanie zapanować nad sobą, albo po prostu nie ma z nimi kontaktu. I wtedy trzeba czekać na nich.

Ja się od nich cały czas uczę. Tak jak przed laty, gdy kolega zaproponował pracę z niepełnosprawnymi dziećmi. Uczyłem się wtedy formułowania zdań. Nie wiedziałem, jak rozmawiać.

Ja nie mam ambicji reżyserskich. Ale gdzieś tam jest taki moment, że aktor już trochę sobie pograł i mu się wydaje, że może by sobie też coś poreżyserował. Nie pamiętam dokładnie, jak to było u mnie. Jakieś zawirowanie w drodze z jednego do drugiego teatru. Było mi smutno i sobie pomyślałem, że zacznę od początku. I będę tak z tymi dziećmi rozmawiać, żeby one pomimo swojego ograniczenia były w stanie coś zrobić.

Tu jest trochę podobna sytuacja. Póki co próbuje - może bezczelnie, ale nie widzę na razie innej szansy - coś od nich powyciągać, coś z tego zbudować. Zastanowić się, co przez nich i dla nich może mieć sens.

## Mieć odwagę

Na scenie Jerzy chciałby opowiedzieć o swoich sąsiadach. Niektórych naprawdę lubi. Kiedyś jeden z nich poprosił go, żeby poduczył jego córkę z matematyki. I Jerzy pomógł. Sąsiad nawet zapłacił mu za korepetycje.

Z wykształcenia jest fizykiem. Ale woli matematykę. Nie wie, czy odważy się wyjść na scenę. Denerwuje się trochę. Pamięta, że przed maturą też tak miał. Przeszło mu dopiero, kiedy przeczytał już wszystkie lektury. Więc teraz też się musi dobrze przygotować.

## W ruchu

Stolarski: - Pracujemy od Bożego Narodzenia. Najpierw ja pojechałem do

nich - do domów, gdzie przychodzą w ciągu dnia. Przedstawić się, porozmawiać. Oni tam są bezpieczni, czują się u siebie. Więc na spotkanie przyszło bardzo wiele osób. Byłem przerażony, że aż tyle.

Poznałem kobietę, która opowiadała, jak kiedyś potrafił ją ktoś, gdy jechała na rowerze. Został w niej taki wielki ból, że ten człowiek jej nie przytulil. Nic, tylko otworzył drzwi samochodu, zobaczył, że jest cała i pojechał dalej. Myślałem, że może ona da się namówić na rower w spektaklu. Bo kiedy jeździ, to się dobrze czuje. Tylko wtedy. Mówię: „Słuchaj, to załatwimy taki rower stacyjny”. „Stacyjny to nie to samo” - usłyszałem.

W grupie jest też Zbyszek, którego nie widziałam na próbie, bo nie przyszedł. Ma ciągle kilka osób przy sobie i ostro na nie klnie. Ale ze mną rozmawia bardzo miło. Byłem u nich na jajeczku przed świętami, pytam go: „Jak tam, Zbyszek?”. „Dobrze, dobrze”. Coś tam sobie na talerz nałożył, ręce założył. I w pewnym momencie ja patrzę, że Zbyszek gada z kimś niewidocznym.

W grupie funkcjonuje jako facet, który mierzy czas. Pilnuje, czy już trzeba iść na fajkę. Pytam: „Będziesz chodził na próby?”. Zbyszek: „Tak, wyjdę gdzieś przynajmniej”.

Puściłem im kiedyś muzykę, po wysłuchaniu której, każdy miał przez trzy minuty coś robić, dowolną czynność. Zbyszek siedział. Jedyne, na co się dał namówić, to zerkanie na zegarek. Więc ma etiudę jak ze spektakli Rimasa Tuminasa. Tam jest postać, która cały czas patrzy na zegarek.

## Janusz Stolarski

Absolwent PWST w Krakowie. Grał m.in. w Państwowym Teatrze w Kielcach, Teatrze Polskim w Poznaniu, grupie teatralnej Sekta i w Orbis Tertius Trzecim Teatrze Lecha Raczaka, w Teatrze Ósmego Dnia, Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu, Teatrze Studio w Warszawie. Gościnnie występował też w Teatrze Starym w Krakowie, Teatrze Usta Usta czy Polskim Teatrze Tańca.

Ostatnio można go oglądać w Scenie Roboczej w „Misterium Buffo” Lecha Raczaka, „Wklęsłym” Ewy Obrębowskiej-Piasseckiej, samodzielnie wyreżyserowanym monodramie „Hiob, mój przyjaciel”.

Jest laureatem wielu nagród. Warsztaty teatralne prowadził m.in. w Niemczech, Hiszpanii i Francji.

## Teatr Powszechny



- Postaramy się udowodnić, że przeżycie związane z wchodzeniem w rolę jest wspólne dla „prawdziwych”, profesjonalnych aktorów i dla tych, którzy przy wyjściu na scenę muszą pokonać szereg trudności - zapowiadał w lutym Andrzej Mąszewski z CK Zamek, podczas inauguracji projektu Teatr Powszechny.

W Zamku zagrał już słynny niemiecki Theater RambaZamba, który tworzą niepełnosprawni artyści. We wtorek 19 kwietnia do Poznania przyjedzie inna niemiecka grupa - Theater Thikwa, z tanecznym przedstawieniem „Seesaw”.

Premiera „Niszy” poznańskiego Teatru Pod Fontanną zaplanowana jest na 11 maja. Ale już w najbliższą środę z artystami i reżyserem będzie można porozmawiać na otwartym spotkaniu. Początek o godz. 20 w Sali Wielkiej CK Zamek.

## Bez walki

Najbardziej wyjścia na scenę boi się Władek.

- To jest trudne dla mnie - powtarza, gdy przychodzi jego kolej. Mówi, że najważniejsze jest życie bez walki.

Na próbę przyniósł swoje rysunki. Na jednym jest maszyna do szczepienia drzewek. Stolarski chce wiedzieć, jak działa. Udaje, że jest drzewem, któremu ucięto gałąź. Ustalają z Władkiem, gdzie tę maszynę do drzewa przyczepić. Oglądają razem kolejny rysunek - turbiny w silniku.

A potem chowa swoje rysunki do teczek.

- Dziękuję ci - mówi. - Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

## Jak najbliżej

Stolarski: - W schizofrenii jest coś takiego jak strach - przed czymś wyimaginowanym albo bardzo konkretnym, np. przed ludźmi w ogóle.

Co będzie, gdy przyjdzie publiczność? Ja będę z aktorami na scenie. Jak najbliżej. Nie mogę ich jeszcze zostawić. Marzę o tym, żeby przy kolejnych spektaklach móc się troszeczkę z tego wycofać. Ale jeszcze nie teraz. Zastanawiam się, jakby to zrobić, żeby pierwszy pokaz odbył się w sytuacji komfortowej dla każdego z aktorów. Powtarzam im, że jeśli chcą grać tyłem, to będą. A jak bokiem, to bokiem. Próbuję szukać takiej sytuacji, żeby odczuli jakąś radość z tego, że w ogóle występują. Chociaż do końca w to nie wierzę.

W podobny sposób pracuję czasem z ludźmi, którzy nie mają żadnych ograniczeń, podczas warsztatów z młodzieżą, z innymi aktorami. Ale jak tam jestem w stanie się na coś umówić, tak tutaj nie. Więc zakładam też taki scenariusz, że 11 maja na scenę nie wyjdzie nikt. Nie wiem, co wtedy zrobię, bo publiczność przecież przyjdzie. Mam nadzieję, że będzie wiedziała, że to szczególny rodzaj spotkania.

## Taki moment

Stolarski: - Co mi daje ta praca? Poczucie, że sam nie wiem, do czego to może doprowadzić. To mi się od początku wydawało interesujące. Bo przewidywalność jednak zawsze gdzieś tam w teatrze jest. Nawet jeśli nie znam reżysera i jestem go ciekaw. A jeśli go znam, to tym bardziej mogę wyobrazić sobie, jak to się mniej więcej potoczy. Wiem, jak pracuje Raczak, jak Fiedor, a jak Passini. Trochę sobie już w teatrze pohasałem, coś tam swojego miałem. I przyznam, że teraz najbardziej mnie rajcuje nieprzewidywalne. Sytuacja, w której trzeba być ciągle otwartym.

Nie jestem nakręcony na robienie kariery. Taki moment. Brzydzi mnie bycie na etacie. Jak sobie pomyślę, że miałbym znowu wracać do tej sytuacji, tych artystów z ich problemami... Wolę ludzi, którzy mają w sobie iskrę szaleństwa. Są tajemnicą.

Jak patrzę teraz na swoje dzieci, to widzę, że ja kiedyś miałem ułożone życie - szkoła teatralna, jakiś teatr, jakaś pensja, jakieś mieszkanie. A dzisiaj? Nie wiem, czy świat zwariował, czy nie, ale dziś nawet gdy jesteś nieźle wykształcony, nic ci to nie daje. Po szkole teatralnej dwie-trzy osoby dostają pracę, pozostałe gdzieś gonią. Jaki to ma sens? Może lepiej zaryzykować ścieżkę, gdzie trzeba się zastanowić znowu co, jak. Od nowa te klocki ułożyć. Albo je rozwalić i patrzeć, co z tego wyjdzie. ●